

Symposium dziennikarzy Polski i NRD

W stolicy NRD rozpoczęło się we wtorek dwudniowe sympozjum, zorganizowane przez stowarzyszenie dziennikarzy z Polski i NRD na temat dywersji ideologicznej imperializmu przeciwko krajom socjalistycznym oraz roli środków masowego przekazu w walce z ideologią burżuazyjną. Delegacji dziennikarzy polskich przewodniczył członek KC PZPR, naczelny redaktor „Trybuny Ludu” Stanisław Mojkowski.

W pierwszym dniu sympozjum referat wygłosił m. in. zastępca redaktora naczelnego Agencji Prasowej „Interpress”, dr Janusz Kolczyński. Omówił on zwłaszcza działalność zachodnich ośrodków dywersyjnych, obliczoną na podważenie kierowniczej roli partii w państwach socjalistycznych. Przede wszystkim zajął się dywersyjną działalnością rozwijaną przeciwko Polsce przez komitet i rozgłośnie radia „Wolna Europa” oraz paryską „Kulturę”.

Przewodniczący delegacji dziennikarzy polskich, red. Stanisław Mojkowski, w swoim wystąpieniu wskazał na szczególnie doniosłą rolę prasy, radia i telewizji w walce naszych krajów przeciwko wzrastającej dywersji ideologicznej imperializmu, przypominając iż V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zaliczył walkę przeciwko zagrożeniu bezpieczeństwa państw socjalistycznych i pokonaniu Europy przez zachodniomilitarne siły odwetu do głównych zadań polskiej polityki zagranicznej. (PAP)

Pomyślny przebieg reform

Sytuacja w wyzwolonym Laosie

Mimo trudnych warunków wojennych, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, silnej eskalacji działań lotnictwa USA, sytuacja ludności laotańskiej na terenach wyzwolonych jest znacznie lepsza niż przed kilku laty i korzystniejsza niż sytuacja mieszkańców okręgów kontrolowanych jeszcze przez administrację z Vientiane.

Na terenach kontrolowanych przez Neo Lao Haksat, obejmujących 2/3 kraju, zniesiono wszelkie formy wyzysku, które miały głównie charakter feudalny. Reformy dotyczą zarówno uprawy ziemi jak i kierownictwa w komunach i wsiach. Przy niewielkim załadunku Laosu, sprawa posiadania ziemi nie odgrywa żadnej roli, gdyż wiele terenów nie było w ogóle jeszcze uprawianych, lub też tylko okresowo wykorzystywane są dla potrzeb rolnictwa. Istotną była natomiast sprawa rocznych danin przypominających nasze średniowieczne oraz sprawa obowiązków pracy na polu własnej wsi i jego rodziny. Dotychczasowy system władzy zakładał różnego rodzaju kary, jak publiczna chłosta, zakucie w dyby, dodatkowa przymusowa praca na ziemi feudała za niewywiązanie się z „obowiązków” takich jak np. nieoddanie należnej części rocznych plonów, lub niezapłacenie podatku. Wszystkie te przytłaczające życie ludności istnie-

ły jeszcze nadal we wsiach położonych na terenach podległych Vientiane. Na terenach wyzwolonych natomiast problemy te zostały niejako automatycznie rozwiązane przez odebranie feudałom władzy, pozabawienie ich majątku i zwrócenie poziomu życia z sytuacją chłopów.

We wsiach powstały zarządy utworzone spośród chłopów. Znajdują one pomoc i opiekę w Neo Lao Haksat. Spółdzielnie, które powstały, mają raczej charakter związków pomocy wzajemnej. Znaczenie wzrosła wydajność rolnictwa. W niektórych rejonach przeprowadza się obecnie dwukrotne zbiory ryżu. We wsiach powstało wiele szkół i punktów sanitarnych. Po raz pierwszy w historii Laosu, kobiety uzyskały równe prawa z mężczyznami i mogą uczestniczyć w zarządzie wsi i kierowaniu jej pracami.

Wszystkie te przeobrażenia następują w warunkach niesłychanie brutalnej wojny wywołanej przeciwko ludności cywilnej. Są one wynikiem polityki patriotycznego frontu Laosu — Neo Lao Haksat. Realizacja programu tej partii, który obejmuje wszystkie dziedziny życia społeczeństwa laotańskiego, zapewniła jej ogromny autorytet i popularność nie tylko na terenach wyzwolonych, ale również w okęgach podległych administracji wientiańskiej.

Osiągnięcia te są także podstawą sukcesów militarnych armii patriotycznej, bowiem jej żołnierze rekrutują się ze wsi i właśnie wieś dostarcza dobrowolnie ryżu dla wojska, które znajduje schronienie i pomoc wśród ludności. Jednostki Patet Lao cieszą się wielkim uznaniem wśród mieszkańców wsi dzięki życzliwemu stosunkowi dowódców i żołnierzy do chłopów, zupełnej odmiennej niż poprzednia polityka w Vientiane, które do-
puszczają się rabunków i samowoli. (PAP)

Leonid Teliga

Dokończenie ze str. 1
ko” był pierwszym polskim statkiem spotkanym przez żeglarza. Przez 159 dni, które upłynęły od opuszczenia Flizy, spotkał dwa statki radzieckie.

Spotkanie L. Teligi z załogą M/S „Moniuszko” trwało 2 go dziny. Po oddaniu wzajemnych honorów morskich i serdecznych pozdrowieniach i statek popłynął własnymi kursami. Dzielnego żeglarza marynarze pożegnali chóralnym „sto lat”.

Dla upamiętnienia tego miłego spotkania L. Teliga ofiarował załodze piękną morską muszlę, swoją akwarelę z dydakcją oraz przetłumaczoną przez siebie książkę.

PAP

Słowak będzie przewodniczącym Zgromadzenia Federalnego CSRS

Na poniedziałkowym posiedzeniu Biura KC KPCz do spraw pracy partyjnej na ziemiach czeskich, podjęta została uchwała zajmująca stanowisko identyczne ze stanowiskiem Komunistycznej Partii o rozstrzygnięciu konfliktu

Uchwała ta, wysuwa przed stawiciela narodu słowackiego na czoło Zgromadzenia Federalnego CSRS i stwierdza, że jest to niewątpliwie prawo narodu słowackiego, które musi być respektowane i stosowane od samego początku istnienia systemu federalnego. Poza tym wysuwa konkretne propozycje przyszłego usytuowania i miejsca pracy J. Smrkovskiego — jako zastępcy przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego i przewodniczącego Izby Ludowej.

Jak się wydaje, elementy ekstremistyczne, które chciały zbić polityczny kapitał na dyskusji wokół pozycji J. Smrkovskiego, straciły grunt pod nogami i nie mają szans na dalsze sianie niepokoju. Trzeba powiedzieć, że elementy ekstremistyczne w poniedziałek starały się wywrzeć nacisk na niektóre grupy ludności ogarnięte psychozą. Na przykład w Pradze i innych miastach czeskich rozeszły się pogłoski, jakoby wojska radzieckie zajmowały niektóre fabryki, redakcje i instytucje centralne. Nastąpiła natychmiastowa reakcja ze strony rządu, bowiem sekretarz rządu do spraw prasy szybko zdemontował te pogłoski, oświadczając, że są one z gruntu nie prawdziwe, i że mają na celu jedynie sianie niepokoju i nieufności wśród społeczeństwa.

W Bratysławie 6 bm. odbyła się ogólnosłowacka narada

przedstawicieli komitetów zakładowych Słowackiego Związku Zawodowego Metalowców. Na naradę przybył pierwszy sekretarz KC KPCz, Gustav Husak, który podziękował zarządowi głównemu tego związku za przemysłowe stanowisko zajęte w ubiegłym tygodniu. Warto tu dodać, że czeski związek zawodowy metalowców, w przeciwieństwie do metalowców słowackich, wystąpił z groźbą strajku. Gustav Husak podkreślił w przemówieniu, że rozwój wszystkich czynników, które w okresie postępowania były siłą napędową prawdziwego postępu socjalistycznego, zależy dziś przede wszystkim od konsekwentnego wykonywania rezolucji listopadowego plenum KC KPCz. Husak na konkretnych przykładach ujawnił, w jaki sposób działalność różnych grup nacisku odwraca uwagę ludności kraju od pozytywnych celów programowych, opracowanych i zaaprobowanych przez listopadowe i grudniowe posiedzenia plenarum KC KPCz. Wykazał również, że tego rodzaju kampanie wywołują napięcia graniczące z kryzysem politycznym, który — jak się wyraził — mógłby przekształcić się w tragiczny konflikt. Pierwszy sekretarz KC KPCz zapewnił uczestników narady, że kierownictwo partii słowackiej całkowicie popiera oświadczenie prezydium KC KPCz z ubiegłego tygodnia, wyrażające zdecydowanie w powstrzymaniu działalności grup ekstremistycznych. (PAP)

Z ostatniej chwili

Jak podaje agencja CTK 7 bm. odbyło się w Pradze posiedzenie prezydium KC KPCz pod przewodnictwem I sekretarza KC KPCz A. Dubczeka.

Prezydium KC KPCz między innymi uwzględniając stanowisko biura ds. kierowania pracą partyjną na ziemiach czeskich i KC KP Słowacji postanowiło jednomyślnie rekomendować na stanowisko przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego prof. P. Colotka — jako przedstawiciela narodu słowackiego, który sprawuje obecnie funkcję wicepremiera rządu federalnego CSRS. Równocześnie prezydium postanowiło rekomendować Komitetowi Centralne-

Rozpoczęcie procesu zabójcy R. Kennedy'ego

We wtorek w Los Angeles rozpoczął się proces Bishara Sirhana, 24-letniego Jordajczyka, zamieszkałego w USA, oskarżonego o zamordowanie senatora Roberta Kennedy'ego. Posiedzeniu przewodniczył sędzia Herbert Walker. Na sali sądowej obecna była matka Sirhana i jego młodszy brat. Poza tym wpuszczono tylko niewielkie grupy i kilku przedstawicieli prasy, przy czym przestrzegano najsurowszych środków ostrożności.

Na samym wstępie obrona poprosiła o konsultację z sędzią Walkerem przy drzwiach zamkniętych. Sędzia przychylił się do tej prośby i odbył rozmowę z trzema obrońcami Sirhana, którzy wystąpili z wnioskiem o unieważnienie aktu oskarżenia, ponieważ ła wa przysięgłych, która zadecydowała o wszczęciu postępowania przeciwko Sirhanowi, została niewłaściwie dobrana.

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych o postawieniu w stan oskarżenia decyduje ła wa przysięgłych.

Posiedzenie sądu zostało odroczone do środy po południu.

PAP

Dzisiejszy serwis informacyjny opracował Maciej Stabrowski.

mu wysunięcie kandydatury J. Smrkovskiego na stanowisko przewodniczącego Izby Ludowej i na pierwszego zastępcę przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego.

Prezydium postanowiło również rekomendować jako kandydata KPCz na stanowisko przewodniczącego Izby Narodów D. Hanesa, deputowanego do Słowackiej Rady Narodowej.

PAP

Przygotowania do Zjazdu KP Chin

W ukryciu przed okiem zagranicznego obserwatora toczą się przygotowania do IX Zjazdu KP Chin. W miarę upływu czasu władze starają się zaciągnąć coraz szerszą kurtynę, przez którą jednak przenikają pewne wiadomości.

Wkrótce po XII Plenum Komitetu Centralnego, to jest od listopada, zaczęto zwoływać kadłubowe zjazdy partyjne, przede wszystkim na szczeblu prowincji, z udziałem tych członków partii, którzy należą do komitetów rewolucyjnych do szczebla powiatu włącznie.

Do pierwszych dni grudnia tego rodzaju kongresy odbywały się kolejno w prowincjach Kuangtung, Kueiczu, Hunan, Hupei, Honan, Syczuan, Junnan i Czekiang. Obrady toczyły się przez wiele dni przy bardzo różnorodnej liczbie uczestników od na przykład 430 w Kuangtungu do 3.639 w Hupei. Czasem notowano też udział bliżej nieokreślonych zaproszonych gości, bez prawa głosu. W większości wypadków liczbę obecnych zatajano nawet przed szerszymi kręgami opinii chińskiej. Ze zjazdów miejskich najbardziej znany jest kadłubowy kongres w Kantonie z udziałem 1.500 osób. Tego rodzaju skład zjazdów prowincjonalnych i innych wywypukła dwa podstawowe problemy: obecni rekrutu ją się z szeregów oddanych zwolenników przewodniczącego Mao Tse-tunga, a równocześnie odzwierciedlają wpływy armii w procesie budowy partii nowego typu i przygotowania do IX Zjazdu. Komitety rewolucyjne są bowiem nowymi maolistowskimi organami władzy, ale rej w nich wodzą przeważnie wojskowi. Zwraca też uwagę, że niezależnie od tego rodzaju zjazdów kadłubowych, w takich prowincjach jak Hupei czy Hunan odbyły się oddzielne kongresy wojsko we członków partii. Praktyka ta nie jest jednolita, gdyż np. w Junnanie odbył się wspólny kongres zarówno cywilnych jak i wojskowych członków partii. Dla okręgów miejskich oddzielny zjazd wojskowy zorganizowano w Wuhaniu. Jak się zdaje, zagadnienie to ma nie tylko znaczenie organizacyjne. Może bowiem stanąć problem „wyselekcjonowania” wystanników na IX Zjazd równie przez kongresy wojskowe. (PAP)

12 lat więzienia za truciicielstwo

Przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy zakończył się proces przeciwko Reginie Olejnik oskarżonej o to, że działając w za miarze pzbawienia życia Zenona Olejnika, swego b. męża wysłała do mleka dawke cyjanku po tasu, w wyniku czego nastąpił jego zgon.

Przed sądem dowiódł, iż trwające od 1954 r. małżeństwo, Reginy i Zenona Olejnik od początku nie układało się pomyślnie. Pomiędzy małżonkami bardzo często były kłótnie oraz awantury połączone z biatyką. Całkowity rozkład małżeństwa nastąpił w 1966 r. We wrześniu 1967 r. małżonkowie rozwiedli się, pozostając jednak nadal „we wspólnym” mieszkaniu. Problem kto ma w mieszkaniu pozostać i „za jaką cenę” był przyczyną późniejszej tragedii.

Na początku grudnia 1967 Zenon Olejnik wyraził zgodę na oświadczenie, mieszkanie pod warunkiem, że otrzyma — 25 tys. zł. Do sfinalizowania transakcji jednak nie doszło, gdyż 24 grudnia 67 r. Zenon Olejnik zmarł.

Sąd wojewódzki dla m. st. Warszawy skazał Reginę Olejnik na 12 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 6 lat.

Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. (PAP)

We wtorek odbyła się w CRZZ narada wojewódzkich inspektorów pracy poświęcona ocenie działalności inspekcji pracy w r. ub. i najważniejszym jej zadaniom na 1969 r. W obradach, które prowadził główny inspektor pracy CRZZ — Henryk Kowalski, uczestniczył sekretarz CRZZ — Wiktor Obolewicz.

Z przytoczonych na naradzie danych wynika, że co roku wzrasta liczba kar wymierzanych kierowniczej kadry przedsiębiorstw przez inspektorów pracy za naruszanie przepisów i zasad ochrony pracy. W 1967 r. inspektorzy wydali 3.725, orzeczeń karno-administracyjnych, a w ciągu trzech kwartałów ub. r. — 3.420. Kolegia orzekające przy WKZZ, nakładające grzywny do 4.500 zł, wydały w 1967 r. blisko 1.200 orzeczeń, a w okre-

sie trzech kwartałów ub. r. — ponad 1.000.

Mimo to — podkreślano — nadal administracja wielu zakładów nie przestrzega przepisów ustawy i uchwał rządowych w sprawie bhp. Niebędąc jest zatem jeszcze bardziej konsekwentne niż do tej pory reagowanie na wszelkie przejawy lekceważenia zdrowia pracowników. Krytycznie oceniono tych inspektorów, którzy nie w pełni wykorzystują swoje uprawnienia, nie udzielają dostatecznej pomocy społecznemu aktywowi ochrony pracy. Równocześnie wskazywano na konieczność odciażania inspektorów od zbędnych czynności administracyjnych i umożliwienia im częstszego wizytowania zakładów.

Omawiając kierunki usprawnienia działalności inspekcji pracy w br., rozważano sposoby realizacji zawartych w uchwale V Zjazdu PZPR wskazań na pierwszeństwo spraw bhp i socjalnych. Organizowany wiosną tego roku powszechny przegląd warunków pracy, postanowiono poświęcić ocenie zmian w tej dziedzinie w okresie 25-lecia Polski Ludowej. Szczególną uwagę zwrócić się na zagadnienia przestrzegania przepisów ochrony pracy, zwłaszcza młodocianych, warunków sanitarno - higienicznych, wentylacji i klimatyzacji, odzieży ochronnej i robotniczej, uwzględniania wymagań bhp w konstrukcji maszyn i urządzeń technicznych, tj. na sprawy decydujące o trwałej poprawie warunków pracy. Przegląd organizowany będzie z myślą o zainicjowaniu w zakładach masowego czynu na rzecz polepszenia warunków bhp. (PAP)

Uniewinnienie hitlerowskiego zbira

Sąd przysięgłych w Lubecie wydał wyrok uniewinniający b. unterscharfuhrera SS, Daniela Nerlinga z Ahrensburg w Szlezewiku-Holsztynie. Akt oskarżenia zarzucał Nerlingowi, że z niskich pobudek zamordował czterech robotników Żydów.

Sąd przysięgłych na podstawie zeznań świadków uznał za dowiedzione, że Nerling zastrzelił jedną osobę na polu podczas prac żniwnych, natomiast nie przyznał się do poglądu prokuratora, że oskarżony działał z niskich pobudek.

Znamienna i oburzająca jest motywacja stanowiska sądu. Przewodniczący sądu przysięgłych dr Gehrman oświadczył, iż nie można wykłuczyć, że Nerling zabił wspomnianego robotnika w afekcie, dla utrzymania porządku. Oskarżony przyłapał bowiem swą ofiarę na tym, że chował kilka kłosów do kieszeni. (PAP)

Nuklearne apetyty Straussa

W ostatnim numerze tygodnika „US News and World Report” ukazał się wywiad z bońskim ministrem finansów, przewodniczącym CSU, Straussem. Zdaniem Straussa — znanego ze swych interakcyjnych koncepcji „europejskich”, w których NRF miałaby odgrywać rolę hegemonu — Europa jest dla Starów Zjednoczonych w „konfrontacji z komunizmem” ważniejsza niż Azja i powinna znów stać się „numerem 1” polityki amerykańskiej.

Jednym z głównych problemów europejskich jest dla Straussa „totalnie przestarzała i anachroniczna” organizacja militarna europejskich krajów NATO. Podał on krytyczną ocenę, w której każdy z krajów europejskich NATO ma własny sztab armii lądowej, własny sztab lotnictwa, własny sztab marynarki i własny ogólny sztab generalny.

Ekspozując pośrednio bońskie apetyty nuklearne Strauss oświadczył, że ani Anglia, ani Francja nie mogą sobie pozwolić na stworzenie skutecznego potencjału atomowego, jednakże potencjał taki można by zbudować „wspólnymi siłami”, tj. z udziałem NRF.

PAP

Problem „wózkowy” czeka

Dwu i pół tonowy pojazd typu „Bleichert” i inne podobne wózki o napędzie elektrycznym stały się już nieodłączną częścią „krajobrazu” dużych fabryk. W wielu mniejszych przedsiębiorstwach również tworzy się nowoczesny transport wewnętrzny — zakładowy. Jest to proces, który pozwala nie tylko znacznie zwiększyć wydajność pracy, ale również ułatwić ją. Niestety, ze stwierdzeniem, że transport wewnętrzny jest bezpieczny — trzeba jeszcze poczekać... Tak długo dopóki nie zmieni się system szkolenia kandydatów na kierowców wózków elektrycznych.

Prawdę mówiąc słowo „system” nie odzwierciedla sytuacji. Rzecz właśnie w tym, że każdy zakład według własnego „widzi mi się” przygotowuje sobie „wózkarzy”. Większa fabryka robi to zwykle lepiej, mniejsza gorzej. Ot tak, jak np. jedna z poznańskich spółdzielni.

W placówce tej kandydat na kierowcę wózka zostaje — przez kierownika działu trans-

W walce z rakiem

Nowy środek leczniczy?

„Vincea Rosea” i „Podophyllum” — oto nazwy tylko dwóch egzotycznych roślin z kilkuset odmian i gatunków, które rosną w... Krakowie. Pomyślnie efekty aklimatyzacji tych roślin, stanowiących obiekty badań nad nowymi lekami, uzyskał krakowski instytut farmakologii PAN.

Badając właściwości lecznicze tych roślin, kierownik zakładu farmakologii prof. dr. Józef Hano stwierdził, że opracowano już niektóre specyfiki posiadające silne działanie antymitotyczne (hamują ce podział komórki) oraz cytostaticzne tj. wpływające bezpośrednio na procesy życiowe komórki. Właściwości te pozwalają rokować nowym związkom możliwości zastosowania w leczeniu choroby nowotworowej krwi. Potwierdzają je dotychczasowe doświadczenia na zwierzętach. Weryfikacja tych danych przez doświadczenia kliniczne możliwa będzie z chwilą uzyskania dostatecznej ilości leku. Wyodrębnienie alkaloidów jest bowiem niezwykle trudne. Dla uzyskania miligramu substancji trzeba niejednokrotnie przerobić dziesiątki kilogramów surowca roślinnego. (PAP)

Rekordowe zainteresowanie malarstwem J. Malczewskiego

Wystawa monograficzna dzieł Jacka Malczewskiego w Muzeum Narodowym stała się już w Polsce głośna. Na wystawie przyjeżdżają wycieczki specjalistów: malarzy, historyków sztuki i studentów uczelni artystycznych z całego kraju. Do dyrekcji Muzeum napływały listy ze zgłoszeniami dalszych. Zapowiedzią swój przyjazd ekipa kroniki filmowej oraz grupa filmowców z wytwórni filmów oświatowych, która w oparciu o wystawę pra-

portu — oddany pod opiekę doświadczonych „wózkarzy”. Pod okiem patrona adept dwa tygodnie obsługuje wózek (praktyka — rzecz dobra, ale z pewnością przydałaby się jeszcze teoria), poczym staje przed komisją egzaminacyjną. W skład jej wchodzi fachowiec z zakresu elektrotechniki, przedstawiciel rady zakładowej i technik bhp. Jeśli komisja (na dobrą sprawę oceniać może jedynie ów fachowiec) uzna kwalifikacje egzaminowanego za wystarczające, to wydaje mu odpowiednie zaświadczenie.

Najpoważniejszy mankament tego systemu polega na lekceważeniu opinii lekarza. Można tak powiedzieć skoro:

▲ Leon P. 1 kwietnia 1967 r. został skierowany do obsługi wózków, 9 maja otrzymał zaświadczenie o zdaniu egzaminu, natomiast 31 lipca 1967 roku został poddany badaniom lekarskim.

▲ Barbara M., która rozpoczęła pracę w transporcie wewnętrznym w lutym 1967 roku, zaświadczenie otrzymała kilkanaście dni później, a do lekarza trafiła dopiero 1 sierpnia tegoż roku!

A przecież na temat dyspozycji psycho-fizycznych kandydata powinien się wypowiedzieć nie tylko lekarz (i to przed nadaniem kandydatowi uprawnień kierowcy), ale również psycholog!

Przedstawiony sposób szkolenia kandydatów na kierowców i nadawania uprawnień jest dość powszechny. W rezultacie operatorami wózków akumulatorowych nie zawsze zostają właściwi ludzie — i wypadków w transporcie wewnętrznym nie brak.

▲ W jednym z pleszewskich zakładów pracy w I połowie ub. roku wózek akumulatorowy potrafił kobiecie. Doznała ona ciężkich obrażeń. Przyczyna: kierowca nie zdążył zahamować.

▲ W jednym z zakładów na Nowym Mieście (w Poznaniu) kierowca manipulując przy wózku spowodował jego uruchomienie i został przygnieciony do ściany. Doznał poważnych obrażeń. Wypadek nastąpił 18 września ub. roku.

Obok takich tragicznych zdarzeń świadczących o braku elementarnych kwalifikacji kierowców notuje się inne — powstające w wyniku przede wszystkim niskiego poziomu kultury technicznej wśród osób prowadzących wózki. Przejawia się to głównie w pozostawianiu niezabezpieczonych pojazdów.

▲ 9 września ub. roku w jednej z fabryk na Wildzie pracownik nieuprawniony do prowadzenia wózków — uruchomił pozostawiony pojazd i potrafił robotnicę. Została ona ciężko ranna.

▲ 27 września tegoż roku na Nowym Mieście pracownik transportu wewnętrznego (ale nie kierowca) prowadząc samowolnie uruchomiony wózek przygniecion nim do ściany hali produkcyjnej — robotnicę. Poniosła ona śmierć.

Trzy tragiczne wypadki w jednym miesiącu! Czyż nie świadczy to o wadze problemu?

Prokuratura dla dzielnic Wilda i Nowe Miasto prowadziła niedawno badania zmierzające do ustalenia przyczyn wadliwego przygotowywania kierowców wózków elektrycznych. Okazało się, że nie ma u nas instytucji, która zajmowałaby się szkoleniem, egzaminowaniem i nadawaniem uprawnień operatorom pojazdów akumulatorowych. Ba, co więcej brak przepisów regulujących przygotowanie wózkarzy i nadawanie im uprawnień. Stąd też poszczególne zakłady działające w oparciu o ogólne postanowienia, ustawy o bhp, same — według własnego uznania rozwiązują problemy edukacji kierowców.

Aż wierzyć się nie chce! Tak wiele mamy bowiem przepisów, których część reguluje nawet zagadnienia regulacji nie wymagające. (Pisałmiś o tym w artykule z 24 grudnia ub. roku pt. „Stanowienie przepisów — twórczość niefrasobliwa”). Okazuje się jednak, że pewne sprawy normowane są w sposób zbyt szczegółowy, natomiast inne — wcale, chociaż wymagają sprzecyzowania przynajmniej podstawowych zasad postępowania. Ponoć problem „wózkarzy” sygnalizowa no już w 1967 roku — na ogólnokrajowym zjeździe w Katowicach. Niestety, bez oczekiwanych rezultatów.

Jeśli nie stać nas na to, by utworzyć centralny ośrodek szkoleniowy „wózkarzy”, to na leży przynajmniej wydać przepisy określające program szkolenia, wymagania stawiane kandydatom podczas egzaminu, skład komisji egzaminacyjnej itd. Dotychczasowa dowolność w tej dziedzinie zbyt drogo przecież kosztuje.

MICHAŁ LUCZAK

muzyki Młodej Polski, której Malczewski był najwybitniejszym obojętnym Wyspiańskiego i Mehoffera przedstawicielem w malarstwie.

Muzeum można więc pogratulować wystawy. Podobnie jak w przypadku ekspozycji malarstwa Andrzeja Wróbleńskiego zdecydowanie się w Poznaniu na pokazanie w odpowiednim momencie dzieł malarza, którego twórczość okazała się w społecznym odczuciu żywa i interesująca dla bardzo szerokiego grona odbiorców. Pośmiertny sukces Jacka Malczewskiego zdaje się potwierdzać tylko, że wszyscy są zgodni: jesteśmy sztuki o charakterze typowo polskim, narodowym. A taka właśnie jest sztuka Jacka Malczewskiego. (oh)

0 planie 1969 — co, ile, jak?

Nowe zmagania kolei

Ubiegły rok był dla kolei bardzo ciężki. Wprawdzie zaspokojono najważniejsze potrzeby transportowe przewożąc 354,6 mln. ton ładunków (tj. o 22 mln. ton więcej niż w 1967 r.), ale po raz pierwszy od wielu lat nie zdołano wykonać w pełni zadań planowych. W oczekiwaniu na pociągi towarowe pozostało w magazynach blisko 4 mln. ton różnorodnych towarów.

Tymczasem tegoroczne potrzeby ustalone planem są jeszcze znacznie wyższe. Wynoszą 381 mln. ton ładunków, czyli ponad 26 mln. ton więcej niż przewiozły koleje w ubiegłym roku. Świadczy to o skali trudności, które kolej ma do pokonania w ruchu towarowym.

Jednocześnie przewiduje się, że pociągami podróżować będzie 1 miliard 25 mln. osób, czyli o 15 mln. więcej niż w 1968 r. W ostatnich latach nie zmalało tempo wzrostu przewozów pasażerskich, jednakże mimo to nadal odczuwamy nadmierny tłok w pociągach pospiesznych i osobowych.

Jak podołać nowym zadaniom?

Przed wszystkim poprzez inwestycje. PKP otrzymuje w br. blisko 7,6 mld. zł tj. o ponad 650 mln. więcej aniżeli w ubiegłym roku. Większość tej kwoty — bo przeszło 5,5 mln. — przeznaczono na zakupy nowego taboru.

I tak plan przewiduje dostawę 8265 nowoczesnych wagonów towarowych (tj. o blisko tysiąc więcej) i 343 wagonów osobowych (o 25 więcej), prawie 200 lokomotyw spalinowych różnych mocy, ale mniej, niż w zeszłym roku — bo tylko 82 elektrowozy i zaledwie 29 trójczłonowych jednostek elektrycznych, dla ruchu podmiejskiego. Wielkość tegorocznych dostaw taboru elektrycznego stwarza uzasadnione obawy niepełnego wykorzystania efektów płynących z postępującej elektry-

fikacji żelaznych szlaków. Otwarty to problem, wart chyba jeszcze rozpatrzenia i podjęcia dodatkowego wysiłku ze strony przemysłu w toku realizacji tegorocznych zadań.

Obok dostaw, drugim kierunkiem inwestycyjnym jest elektryfikacja. W br. kontynuowane będą roboty elektryfikacyjne na ostatnim już odcinku magistrali węglowej Śląsk — Porty, a konkretnie na trasie Tczew — Gdynia. Zostaną też zakończone prace na linii Czachówek — Radom, dzięki czemu Kraków otrzyma najkrótsze połączenie z Warszawą przez Kielce — Skarżysko — Radom. Warto też wspomnieć o elektryfikacji szlaku Wrocław — Poznań, przy czym już w połowie roku mają ruszyć pociągi pod pantografami na liniach podmiejskich o dużym nasileniu ruchu — Wrocław — Oborniki i Poznań — Kościan. Łącznie tegoroczny plan przewiduje zelektryfikowanie 2,2 km linii.

Dla usprawnienia ruchu duże znaczenie mieć będzie rozbudowa ważniejszych stacji kolejowych m. in. Swinoujścia dla portu węglowego, Niedobycze dla ROW, Lubina dla miedzi, Buska i Sobowa dla siarki. Zostaną oddane do użytku nowe dworce w Zielonej Górze i Goleńdowie Szczecińskim.

Rozpocznie się również instalacja blokady samoczynnej na linii Gliwice — Wrocław.

W końcu bieżącego roku tj. po 125 latach niepodzielnego panowania parowozów na żelaznych szlakach, zostaną one niejako zdetroinizowane przez nowoczesną trakcję: lokomotywy elektryczne i spalinowe w ruchu towarowym wykonywać będą już 55 proc. przewozów, a w ruchu osobowym 45 proc. czyli łącznie już większość wszystkich przewozów kolejowych.

K.S.

Rok kryzysu

Jedni porównują zjawiska życia Kościoła w roku minionym do okresu reformacji, inni do tzw. kryzysu modernistycznego z początku naszego stulecia, inni stwierdzają, że są to wiele groźniejsze i poważniejsze. Tak ocenił rok 1968, kryzysowy rok Kościoła rzymsko-katolickiego kardynał Ottaviani, były szef Świętego Oficjum. Faktem bez spornym jest, że przeszły rok był okresem dla Kościoła niezwykle trudnym, że uewnętrznili w wielu dziedzinach objawy ciężkiego kryzysu.

Kryzysowa choroba zaatakowała mocno przede wszystkim zbiór podstawowych twierdzeń teologicznych i dogmatycznych. Liczni teologowie podjęli próbę zasadniczej rewizji dogmatów uważając, że w swym dotychczasowym wydaniu są one nie do przyjęcia dla współczesnego człowieka. Wiele z dogmatów stanowiących dotychczas niejako kościół religii katolickiej po prostu odrzucono. W liturgii — w niektórych krajach zachodnich, a głównie w Holandii — dokonano istotnych zmian i to w tym stopniu, że liturgicznie msza w nowym wydaniu niewiele przypomina tradycyjną. Nowy ka-

techizm holenderski traktujący w sposób dyskusyjny wiele dogmatów, a niektóre wręcz odrzucający zrobił kolosalną karierę. Był przedmiotem badań różnych komisji po czym polecono nie dokonać w nim zmian i uzupełnień. Episkopat holenderski zgodził się z tymi żądaniami i postanowił ogłosić poprawki w formie dodatku do Katechizmu. Zwróćmy uwagę na dość osobliwą formę tej zgody — wszystkie skrytykowane i odrzucone przez Watykan stwierdzenia pozostałyby w towarzystwie nieprzekonująco podanego zbioru tradycyjnych dogmatów. Ale autorzy katechizmu nie przyjęli i tego przecież kompromisowego rozwiązania.

W połowie roku Watykan i osobiste papieża podjęli dramatyczną próbę przeciwdziałania rebelii teologiczno-doktrynalnej. 29 czerwca na zakończenie Roku Wiary papież po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat ogłosił uroczyste Credo — wyznanie wiary zawierające potwierdzenie wszystkich tradycyjnych dogmatów. Papież ostrzegł reformistów przed szerzeniem awangardowych poglądów.

Ogłoszone Credo było noszeniem dramatycznym, dokonaniem w trudnej dla Kościoła chwili. Ale niewiele pomogło, właściwie nic nie pomogło. Wykazywały to wydarzenia, jakie nastąpiły po ogłoszeniu encykliki „Humanae Vitae”, nie dopuszczającej stosowania środków antykoncepcyjnych. Encyklika wywołała lawinę protestów, krytyki i oburzenia. Kościoły uchwaliły rezolucje protestacyjne, pisali listy do Watykanu, dochodziło nawet do demonstracji w świątyniach i do ich okupowania. Kwestionowano prawo papieża do tak autorytatywnej wypowiedzi w sprawie kontroli urodzeń. Papież w kilku przemówieniach, w słowach wypełnionych niepokojem, domagał się opamiętania, podporządkowania się i posłuszeństwa. „Kościoł znajduje się dziś — powiedział w Mediolanie — w godzinie niepokoju, samokrytyki, można by powiedzieć aż do autodestrukcji”.

Tymczasem objawy kryzysu pogłębiały się. We Francji, w Hiszpanii, w Anglii, w Stanach Zjednoczonych setki wiernych, setki księży występowały z żądaniami radykalnych zmian, domagano się usunięcia konserwatywnych dostojników. Dochodziło znowu do okupacji katedr — jak w Parmie, czy seminarium duchownego — jak w Bilbao. Onat benedyktynski opactwa Michaelberg koło Kolonii zrezygnował ze swego urzędu i postanowił wrócić do stanu świeckiego. Protestował w ten sposób „przeciw autorytaryzmowi władzy w Kościele”. Natomiast na jego oświadczeniu 200 księży wyraziło z nim solidarność.

Mnożą się żądania jasnego sformułowania tzw. teologii reformacji, która odnowiałaby przemianom rewolucyjnym nie zbędnym i pilnym w wielu kra-

jach świata, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej.

W takiej sytuacji Kościół wszedł w nowy rok. Trudno określać sposoby wyjścia z kryzysowej sytuacji. Podjęcie środków represyjnych wobec reformistów powiększyłby rozgoryczenie katolików, fala krytyki zapewne się podnieśli. A pamiętajmy jeszcze o jednym równoległym, także postępującym procesie — kryzysu wiary w ogóle we współczesnym świecie.

W tym trudnym roku Kościół — trzeba to przyznać — nie ustywnił swej postawy w dziedzinie politycznej. Papież konsekwentnie wcielał w życie postulat neutralnego stanowiska Kościoła wobec ustroju społeczno-politycznych. Krok naprzód dokonany został w kierunku normalizacji stosunków z krajami socjalistycznymi. Wydawać by się mogło, że pojednawcze gesty wobec krajów naszego świata zostaną powstrzymane po wydarzeniach w Czechosłowacji. Jednakże tak się nie stało. Przeciwnie — właśnie od jesieni nastąpiło wzmożenie takich inicjatyw. Wymienić tu można choćby rozmowy arcybiskupa Casaroli na Węgrzech, a wkrótce po nich — oficjalną wizytę szefa węgierskiego Urzędu do spraw Wyznań w Watykanie, zapowiedź wyjazdu kardynała Koeniga do ZSRR, papieskie słowa otuchy dla narodu północnowietnamskiego i zapowiedź wizyty w Hanoi. Zwrócić też uwagę na serię rozmów papieża z biskupami z Polski, Czechosłowacji i NRD. Nie bez znaczenia jest ogłoszony równoległe do przeciwdziałania w dziedzinie dogmatyczno-doktrynalnej dokument o dialogu z niewierzącymi, dopuszczający dialog i wsłuchanie w komunistami. Dokument został przebiegle przyjęty w krajach socjalistycznych, a także przez ruch robotniczy w innych krajach.

Czy w nadchodzących miesiącach nowego roku może dojść do finalizacji kroków Watykanu w kierunku nawiązania rozmów z krajami socjalistycznymi? Przyczyniłoby się to do dalszego pogłębiania wsobieraczy ludzi wierzących i niewierzących w krajach socjalizmu.

Rok miniony dla Kościoła w Polsce — tak jak i lata poprzednie — był rokiem nieskrępowanej działalności. Kościół normalnie wypełniał swą misję religijną i duszpasterską. Można przypuszczać, że niewykluczone jest, że był to dla Kościoła w Polsce rok refleksji i przemyśleń nad jego dotychczasową postawą wobec socjalistycznego ustroju. Czy były to refleksje dostatecznie głębokie, czy za nimi pójdzie konkretne, sprawdzalne przewartościowanie dotychczasowego stanowiska — czas pokaże.

WŁODZIMIERZ WANAT

II tom — **CHŁAPKI** —
PANCERNI I PIĘŚĆ
JANUSZ PRZYMANONSKI

Szarik obalił Niemkę na znak, stanął przednimi łapami na jej pierś, lecz miał do czynienia z doświadczonym przeciwnikiem — kobietą zgarbniałą garść piachu, sygnęła nim psu w oczy. Korzystając z osłepienia odepchnęła go, zerwała starą kapotę ze ściany kurnika, zarzuciła wilczurowi na łeb i wyszarpnęła z piekła tasak.

Lidka, nie mogąc unieść skrzepowanych ramion, chwyciła zębami za kciżk wzniesionej do uderzenia ręki.

Zakotłowało się znowu, lecz już Grigorij wyszarpnął nogi i przez podkop dostał się do wnętrza Janek. Dwuręcznym ciosem w kark ogłuszył Niemkę i skoczył na pomoc Lidce. Widząc, wiejską kobietę, zlekceważył przeciwnika: chwycił za suknię, materiał pękł w szwach, a cios kolaniem zwałił sierżanta z nóg.

Spadochroniarz, leżący na ziemi, otworzył oczy, błyskawicznie ocenił sytuację i chwyciwszy widły chciał pchnąć przeciwnika. W tym momencie z lufy wsuniętej przez dziurę w ścianie pada pojedynczy strzał. Niemiec znieruchomiał.

Szarik wyrzucił się spod kopoty i rozgnietywany nie na żarty skoczył do walki, zwałił Niemkę z nóg, chwycił zębami za kark.

— Puść — rozkazał psu Janek, rozciął więzy Lidki i tymi samymi rzemieniami skrzepował ręce powalonej przez wilczurę na ziemię — Aufl!

Niemka wstała. Na opinającym tors trykocie błysnął spod rozdartej sukni spadochroniarski znak: nurkujący orzeł w laurowym wieńcu.

— Ach, so gnädige Frau.

Długą chwilę wszyscy stali nieruchomo bez słowa, odpoczywając po walce. Kura zwolna uspokoiła się również, siadła na grzędzie i ucihła.

Słychać było tylko ciężkie, głębokie oddechy oraz szelest tynku i chrobot wylamywanych cegieł nad psim podkopem. Coraz to w otworze pojawiała się szeroka ręka, chwylała krawędź, mocowała się chwilę, szarpnęła tam i z powrotem, póki wreszcie nie skruszył się kęs muru.

Spadochroniarka wzięta do niewoli spoglądała badawczo, nie rozumiejąc co się dzieje. Janek nie zwracając większej uwagi na rozbieraną od wewnątrz ścianę, spytał spokojnie:

— Wieviel Leute? Aufgabe ihrer Fallschirmtruppe?

Tamta milczała. Kos położył rękę na kaburze i odpiął skórkę z zatrasku.

— Heil Hitler! — krzyknęła histerycznie kobieta.

Mur trzasnął sparysował się nad powyrywającymi cegłami i wreszcie pękł. Spory kawał zwalił się i w obłokach kurzu, z twardą umoczoną pyłem zaprawą, wkroczył do wozowni Gustlik.

— Czego robisz? — spytał niechętnie Janek.

— Nie rozrabiam, alech nie jest szczer, co bych z nory wylazowol — gderał ślask i jednocześnie rozdał automaty Grzesiowi i Kosowi, gładną Lidkę po zwierzchnych włosach.

— Ta jedza chciała mi alowe odgrać na pniaku. Mało brakowało — poskarżyła się dziewczyna.

— Pierona, to je ale jedza! — zaklął Gustlik. — A terazki gadać nie chce? Dej mi ją ino.

Popluwszy w dłoń chwycił Niemkę za ramię, wpełznął do kurnika i zamknął za sobą drzwi.

— Gustlik! — zawołał Janek.

— Poczekaj ino — usłyszał odpowiedź i tuż potem rozległ się straszny krzyk, wycie śmiertelnie przerażonej kobiety.

— Gustlik! — Janek szarpnął za skobel, ale drzwi nie puściły.

Chwila ciszy i znowu krzyk mroźny krew w żyłach. Janek podniósł automat, żeby kolbą rozwalić zamek. W tej samej chwili odsokował zasuwą.

Polacy na szczytach świata

Jesienią ub. r. na dalekie szczyty świata wyruszyła polska wyprawa wyso kogórska. Tym razem polscy alpinisci Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego postanowili zaatakować nieznane dotąd Polakom góry Etiopii. Wiekosze członków ekspedycji stanowią łodźdzanie. Wycieczkę do dalekiej Etiopii poprowadził prof. Politechniki Łódzkiej, mgr inż. Andrzej Wilczkowski. Oświadczył on przed wyjazdem, że celem ekspedycji będzie zbadanie warunków panujących w górach Etiopii dla uprawiania alpinizmu sportowego. Góry Etiopii, trzecie co do wysokości masywy górskie kontynentu afrykańskiego, są mało znane. Polscy alpinisci chcą stworzyć w Etiopii dla alpinizmu światowego bazy sportowo-turystyczne. Jednocześnie w czasie swej pionierskiej wędrówki zamierzają poszukiwać śladów dawnych kultur w tym afrykańskim kraju o prastarej historii. Jest więc ta wyprawa Polaków — jak wiele poprzednich — ekspedycja poznawcza, odsłaniająca przed światem mało znane zakątki kuli ziemskiej.

Za cztery lata polscy alpinisci będą obchodzili stulecie powstania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, założonego w 1873, a będącego podówczas jednym z pierwszych towarzystw turystycznych

na świecie. W 30 lat później przy PTT powstała sekcja turystyki wysokogórskiej, w której znaleźli się wkrótce wszyscy ówczesni polscy taternicy. Sekcja, której tradycje przejął w Polsce niepodległy Klub Wysokogórski, ma wpisane w swoje kroniki inicjatywę wyprawowania polskiej turystyki wysokogórskiej poza Tatry na szerokie szlaki prowadzące do obcych regionów górskich. Poza ambicjami sportowymi wyprawy posiadały także ambicje poznawcze i naukowe. W ten sposób alpinista polski nawiązywała do działalności tych Polaków, którzy jak np. i. Chodźko, który poświęcił swe życie na zbadanie Kaukazu, lub Domeyko, który poznawał „tajemnice Kordyliery” — stali się odkrywcami i badaczami mało znanych światowych masywów górskich.

Pierwsza polska wyprawa wysokogórska została zorganizowana w 1931 r. Zapoczątkowało to historię polskich wypraw zespółowych na szczyty świata. Celem pierwszej polskiej wysokogórskiej wyprawy poza granice Ojczyzny — były Alpy. Znanie one już były polskim alpinistom, ponieważ jeszcze w 1889 r. bracia Tadeusz i Marian Smoluchowski odbyli pierwszą większą wycieczkę w Alpy, w masyw Brenty. Obaj bracia, którzy należeli do Sekcji Akademickiej Tow. Alpinistycznego w Wiedniu, dokonali wielu wypraw w Alpy, zdobywając niejeden trudny dostępny szczyt, jak np. Matterhorn, Jungfrau, Bent-Blanch i in. Marian Smoluchowski, który w latach późniejszych został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i członkiem Akademii Umiejętności, zasłużył w sensie opinii światowej na uznanie go „za jednego z największych znawców całego łańcucha alpejskiego”.

W wiele lat później wstąpił w jego ślady członkowie polskich wypraw wysokogórskich. Od 1931 r. rozpoczyna się kolejne forsowanie masywów alpejskich przez Polaków. Już w trzy lata później, w 1934 r. przebywając w Alpach dwie na stępne polskie wyprawy, które m. in. osiągała szczyt Glossolien (3 789 m) i Monte Rosa (4 638 m). Wyprawa w 1957 r. pochłaniała trzy ofiary. Gina w Alpach: Jacek Bilczewski, Tadeusz Korek i Marek Karpiński. Nie odstrasza ten wypadek innych.

Wyruszają polscy alpinisci również poza granice Europy. Ogłada ja Polaków pokryte wiecznymi lodami, a niezbadane Góry Chmurne w Wyspach Północnych — Spitsbergen w czasie trzech wypraw: wypraw Roko Polarnego w 1932 r. na Wyspę Niedźwiedzi, co było

rekonesansiem w góry Arktyki i właściwej wyprawy na Spitsbergen w 1934 r. Odkryto wtedy nowe szczyty górskie i nadano im polskie nazwy: Góry Curie-Skłodowskiej, Góry Kopernika, Góry Staszica, Lodowiec Polaków. W 1957 i 1958 r. przebywała na Spitsbergenie jeszcze jedna polska naukowa wyprawa. Zdobywali Polacy góry także w tropikach. Nawet w czasie II wojny światowej w 1943 r. wyruszyła w góry Afryki Wschodniej, na zdobycie Ruvenzori wyprawa zorganizowana przez polskich uchodźców wojennych, wśród których byli znani alpinisci. Ślady tej polskiej afrykańskiej wyprawy wysokogórskiej, która w 1939 r. pod kierownictwem inż. T. Bernadzikiewicza zbadała Góry „Deszczowe”. Wyprawa w 1943 r., choć nie posiadała należytego ekipunku, osiągnęła szczyt Aleksandra o wysokości 5 098 m. w masywie Ruvenzori, czym potwierdziła wysoki poziom polskiej turystyki wysokogórskiej.

Przy wliczaniu polskich wypraw wysokogórskich na różnych kontynentach, nie sposób pominąć udziału Polaków w zdobywaniu najwyższych gór świata Himalajów i Hinduksu. Ogółem polscy alpinisci aż czterokrotnie wspinali się na szczyty gór Azji. Najśłynniejszą była wyprawa czwarta w 1966 r., kiedy to Polacy zdobyli aż jedenaście gigantycznych szczytów w masywie Hinduksu w tym — Noszak, o wysokości 7 429. Wyprawa z 1939 była o kilka zaledwie metrów wyżej, bo na wysokości 7 434 m na szczycie Nanda Devi East w Himalajach.

W 1968 r. oprócz wypraw do Abisynii polscy alpinisci szturmowali góry Kaukazu, gdzie zdobyli osiem najwyższych szczytów, a między innymi Elbrus (5 633 m). Kaukaz od dawna przyciągał Polaków „Biblija Góre” — „Ararat” po legendarnym praociu Noem pierwszemu z ludzi „zdoł” polski generał w rosyjskiej służbie, Józef Chodźko w 1850 r. Pierwsza polska wyprawa wysokogórska wyruszyła na Kaukaz w 1933 r. Po drugiej wojnie światowej nieomal co roku odwiedzają Kaukaz polskie wyprawy wysokogórskie przyczyniając się do coraz lepszego poznania turystycznego i krajoznawczego tych przepięknych gór. Wyprawa ostatnia była już ósmą w okresie powojennym. Przyczyniła się do dalszego zacieśnienia przyjaznych kontaktów między alpinistyką polską a radziecką. Polacy swymi wyprawami wysokogórskimi starają się praktycznie realizować hasło: „przez sport do wzajemnego poznania narodów”.

LUDOMIR RUBACH

Raz po raz w czasie minionych wakacji szkolnych miałem okazję oglądać programy z cyklu „Teleferie”. Z góry się zastrzegam, że pomysł dostarczenia młodzieży jakiejś rozrywki uważam za bardzo dobry i pożyteczny. Tym bardziej, chciałbym zgłosić parę uwag, które oby się przyczyniły do polepszenia przyszłych „Teleferii”.

Może nie doceniają inteligencji młodzieży szkolnej, stopnia jej umiejętności i zasobu posiadanej wiedzy. Wydaje mi się jednak, że prezesi Towarzystwa Zagadkowego Porannego i Towarzystwa Zagadkowego Wieczornego chwila mi bardziej dbali o to żeby się przed młodzieżą „popisywać” niż żeby ją wciągnąć do wspólnej zabawy. Szczególnie dawalo się to zauważyć przy zabawie wpisywania pięcioliterowych wyrazów w kwadrat i punktowania każdego wyrazu. Znaczenia niektórych wyrazów nie znali nawet dorośli (przekonałem się o tym w błyskawicznej ankiecie), a prezesi nie starali się tych słów bliżej wyjaśnić.

O ile seryjną historyjkę filmową pt. „Gość ze Smokolandii” można było przyjąć, jako że fabuła miała dla młodych interesującą, dość duży ładunek humoru i zabawnych choć niewymyślnych sytuacji, o tyle „Przygody Tomka Sawyera” uznać trzeba za zupełnie nieporozumienie. Proszę mnie źle nie rozumieć. Sam jako chłopiec wzruszałem się twórczością Marka Twaina’a. Rzecz w tym, że film seryjny „Przygody Tomka Sawyera” niewiele miał wspólnego z literackim pierwowzorem. Niezgodność można by ostatecznie wybaczyć. Jeszcze większym grzechem filmowej wersji „Przygód” była ich cukierkowo-landynkowa forma, a przede wszystkim — nuda wiejąca z ekranu od pierwszego do ostatniego odcinka. Nie

wiem, kto decydował o zakupieniu zagranicą tej kompletnej szatki, lecz wydaje mi się, że uczylił to „w ciemno” i „na wiarę”, nie obejrzawszy w ogóle tego, co kupuje. W każdym razie na takie historyjki (mam na myśli ich poziom zrealizowania) szkoda pieniędzy. O ile lepsze, pożyteczniejsze i ciekawsze — nie tylko dla dzieci, ale także dla dorosłych — byłyby filmy Disney’a zarówno klasyczne kreskówki jak i piękne filmy przyrodnicze.

W ogólnym przekroju „Teleferie” wypadły jednak nie najgorzej, w tym również nadawany z Poznania, przeznaczony raczej dla dzieci młodszych, program pt. „Niezwyczajna wyprawa”.

W Nowy Rok Telewizja nadała cykl reportaży filmowych pt. „Charaktery”. Każdy z nich dotyczył na ogół jakiejś ważnej choć nie koniecznie głośnej sprawy czy wydarzenia w minionym roku. Chciałbym zatrzymać się nieco nad jednym z reportaży pt. „Porażka idola”, poświęconym pechowemu występowi naszej kobiecej sztafety 4x100 m na ostatniej Olimpiadzie. Utracenie palki przez Irenę Kirszenstein jest faktem powszechnie znanym. Szeroka opinia publiczna nie znała jednak sprawy od podszewki, nie znała konfliktów, które ona wywołała na płaszczyźnie: idol, a więc Irena Kirszenstein — re-

szta składu sztafety. Nie wiedziałam o rozmiarach osobistych porażek, rozczarowań, a nawet dramatów będących udziałem każdej z uczestniczek naszej sztafety. Nie będę się wypowiadał na temat celowości publicznego przedstawiania tych spraw. Trudno tu o obiektywny osąd. Z jednej bowiem strony są one bardzo osobiste, z drugiej bardzo publiczne, tak publiczne jak sama istota sportu wyczynowego, zwłaszcza tego na najwyższym poziomie. Cokolwiek by się o takim podejściu do tematu rzekło, trzeba przyznać, że Eugeniusz Pach przeprowadził rozmowy z uczestniczkami sztafety w taki sposób, że słuchało się ich z dużym zainteresowaniem chociaż chwilami telewidzowi musiałoby towarzyszyć uczucie niesmaku z powodu braku umiaru u E. Pacha. A że umie on ciekawie i kulturalnie poprowadzić rozmowę — przekonaliśmy się pod koniec minionego roku przy okazji dwóch wywiadów z Sobiesławem Zasądką.

Nie wszyscy zapewne zwrócili uwagę na program Wszechnicy TV z Katowic pt. „Rok 2000”, w którym naukowcy, ludzie kompetentni mówili o perspektywach komunikacji i urbanizacji w naszym kraju. Rzadko kiedy zdarza się zobaczyć program zrobiony tak solidnie, tak udokumentowany i z takim rozmachem. Zaliczyłbym go do najlepszych pozycji tygodnia. Trudno o sprawy tak skomplikowanych i fachowych jak komunikacja i jej rozwój w związku z postępującą urbanizacją mówić przystępnie i interesująco. A taki był właśnie futurologiczny program „Rok 2000”. Chciałoby się więcej oglądać tak zrobionych programów i to właśnie na tematy dalszej przyszłości. Futurologia zaczyna się pasjonować coraz szersze kręgi społeczeństwa.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Restauracje w... namiotach

Z cenną inicjatywą wystąpił ostatnio Zarząd ZSS „Społem”, by przyjąć z pomocą robotnikom budowlanym, zatrudnionym przy wznoszeniu osiedli mieszkaniowych, obiektów przemysłowych i innych. Zamierzają bowiem organizować w tym roku jak najbliżej placów budowlanych ruchowe zakłady gastronomiczne, wydające gorące posiłki i napoje.

Taki ruchomy zakład składałby się ze stołówki w jednym lub kilku ogrzewanych namiotach, mikrobaru lub kiosku, w którym przygotowywano by i rozdzielano na porcje gotowe dania dostarczane w termosach z zakładów gastronomicznych.

W wyposażeniu tych ruchomych zakładów we wspomniany sprzęt, w niwelacji terenu oraz w doprowadzaniu wody i energii elektrycznej powinny jednak pomagać przedsiębiorstwa budowlane, gdyż tego rodzaju działalność „Społem” ma być prowadzona bez zysku. Inicjatywa „Społem” spotkała się z uznaniem CRZZ, jak też Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Instytutu Żywności i Żywienia. Wypada sobie jedynie życzyć, by w przyszłości objęto tą innowacją także pracowników innych zawodów, dostarczając im posiłki o wysokich wartościach odżywczych a równocześnie tanie. Jest bowiem najczęściej tak, że wielu pracowników przyjeżdża do pracy bez śniadania, korzysta tylko z suchego prowiantu i w ogóle odżywia się nieracjonalnie.

„Społem” zorganizuje w pierwszym okresie w całym kraju 40 takich ruchomych zakładów gastronomicznych, które powstaną w miejscowościach, gdzie istnieją zakłady gastronomiczne spółdzielni spożywców.

Zakład Usług Specjalnych przy Krakowskim Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Handlowych, wystąpił z kolei z inną inicjatywą. Zaczął on dostarczać w termosach posiłki regeneracyjne pracownikom sklepów, zlokalizowanych w Krakowie przy Rynku Głównym i przylegających doń ulicach. Menu stanowią dwa razy w tygodniu zupa z mięsem, a w pozostałe dni dania barowe: flaczki, nerki, fasola po bretońsku. Np. z akcji tej korzysta coraz więcej pracowników.

Wydaje się, że o podobnej akcji dla pracowników sklepów warto pomyśleć także w Poznaniu i w innych wielkich miastach naszego województwa. (b)

Tajniki wywiadu radzieckiego w III Rzeszy (I)

Druga twarz Ilji Swietłowa

I znów uchylono rabeł tajemnicy ostanającej wydarzenia z czasów drugiej wojny światowej. W Związku Radzieckim wydano książkę Wiktora Jegorowa pod tytułem „Spisek przeciw Eurece”, ukazująca kulisy działalności radzieckiego wywiadu w hitlerowskiej III Rzeszy. Autor zastrzega się, że nazwiska bohaterów dramatycznych wydarzeń zostały zmienione „z pewnych względów”, jednak wszystkie fakty są autentyczne. „Eureka” — to kryptonim tajnego spotkania Churchilla, Roosevelta i Stalina na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie. Na ich życie zorganizowała zamach niemiecka Abwehra. Zamach ten został uderzonym przez radziecki wywiad. Książka Jegorowa rzuca nowe światło na osoby biorące udział w tej operacji, których prawdziwa rola nie była do tej pory znana. Przede wszystkim wchodzi tu w grę major Walter Schultz z departamentu wschodniego niemieckiego wywiadu wojskowego — radziecki Kloss, z tą tylko różnicą, że w odróżnieniu od bohatera „Stawki większej niż życie” jest on postacią prawdziwą, jest autentycznym asem wywiadu. A oto jego historia:

Pewnego listopadowego dnia w 1943 roku admirał Canaris polecił majorowi Schultzowi zgłosić się natychmiast do księcia Schellenberga, szefa bezpieczeństwa III Rzeszy. Major zadzwonił po samochód, którym miał udać się na tajemnicze spotkanie ze swym najwyższym zwierzchnikiem. Do kieszeni wsunął nabyty rewolwer. Nie wiedział, że celem spotkania miało być przygotowanie zuchwałej operacji „Daleki Skok”, która — jak sądzono w Berlinie — miała odwrócić losy wojny: zamordowania dwóch i porwania trzeciego uczestnika „szczytu” w Teheranie.

Czego obawiał się Walter Schultz, ustosunkowany młody oficer, bratanek człowieka, który był przyjacielem Hitlera, finansował partię hitlerowską zanim doszła do władzy i którego doskonale znali ludzie tacy jak Alfred Rosenberg, Rudolf Hess i Otto Strasser?

Czego obawiał się młody major, którego narzeczoną była córka wysokiego urzędnika w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych i którego wprowadził do Abwehry obibicie książę Schellenberg?

Walter Schultz miał powody do obaw. Ten przystojny oficer niemiecki, którego miano właśnie wysłać do Teheranu z niezwykle trudną misją — wykonania planu opracowanego przez samego Himmlera — nazywał się naprawdę Ilja Swietłow i był agentem radzieckiego wywiadu.

Rodzice Swietłowa byli agronomami. Wyrósł w kolchozie produkującym wino, niedaleko Baku i zatrudniającym imigrantów niemieckich. Kolchoz nosił nazwę Helenendorf, mówiono tam po niemiecku i nawet strone dachy domów przypominały kolchoźnikom rodzinne strony. Mimo niemieckiego otoczenia Ilja był wychowywany jak inne dzieci radzieckie i kiedy podrośł — wstąpił do Komсомоłu.

Bliskim przyjacielem jego ojca był niemiecki osadnik — Otto Schultz. Jego syn, Friedrich, został wkrótce towarzyszem zabaw Ilji Swietłowa. A kiedy obaj ojcowie chłopców zginęli — walcząc po stronie bolszewików w Azerbejdżanie, Ilja i Friedrich zamieszkał w jednym domu.

Otto Schultz miał w Monachium brata, Hansa Schultza, który sprzedał swój sklep, zainwestował szczęśliwie uzyskane stąd pieniądze i założył dobrze prosperującą wytwórnię kielbas. W 1920 roku spotkał w Monachium Hitlera i wkrótce po utworzeniu NSDAP wstąpił w jej szeregi. Interesy Schultza szły coraz lepiej i coraz większe sumy z jego prywatnej kasy przechodziły do kasy partii narodowosocjalistycznej.

Potem umarła żona Schultza, a wkrótce po niej córka zginęła w katastrofie kolejowej. Hans Schultz, starzejący się i osamotniony, przypomniał sobie o przebywającym w Rosji synu swojego brata. (c.d.n.)

Oprac. ZETA

nia), Zona moja i teściowa były więzione przez Gestapo w Łomży, a następnie przebywały w obozie pod Królówcem, skąd po wyzwoleniu wróciły do kraju. Wróciły też obaj moi szwagrowie: jeden z Mauthausen (obecnie jest podpułkownikiem LWP), a drugi z Dachau (obecnie jest inżynierem technologii drewna). Nie wrócił tylko teść Józef Gielnik były powstaniec wielkopolski (uciekł z bronią z armii niemieckiej do rodzinnego Grodziska i jako jeden z pierwszych zasilił szeregi powstańców). Ze wzruszeniem oglądaliśmy więc zdjęcie, na którym znajdował się nasz teść, mąż i ojciec.

Na marginesie dodam, że ja sam jestem inwalidą wojennym — byłem żołnierzem I Armii WP. Dobrana więc z nas Rodzinka. Wszyscy należymy do ZBoWiD-u.

MARIAN TRACHIMOWICZ

Ostrów Wlkp. ul. Glinkowa 7

Rodzina krwiodawców

Jako rodowity poznaniak pragnęłam i tym razem uczcić 50 rocznicę Powstania Wielkopolskiego — w sobie dostępny (jako że obecnie nie mieszkam, niestety, w Poznaniu) sposób. Otóż 28 grudnia 1968 r. oddaliśmy wspólnie 1,1 litra krwi honorowo — w Stacji Krwiodawstwa w Poznaniu: moja żona mgr Marta Fersten, używając w ten sposób (po oddaniu ogółem 3 litrów krwi) prawo do złotej odznaki „Honorowego Dawcy Krwi”, którą jej w tym dniu wręczyła dyrektorka Stacji dr Hanna Gerwelowa; mój syn Jacek, który jest już posiadaczem tak, jak i troje pozostałych moich dzieci — srebrnej odznaki „Honorowego Dawcy Krwi”, oraz ja — zwiększając „konto” w ten sposób do ogólnej ilości 173,5 litrów oddanej honorowo krwi (w tym przeszło 55 litrów oddanych w Poznaniu). Niestety,

w dniu tym nie mogły być obecne pozostałe moje dzieci, ale „nadrobią” to z pewnością przy najbliższej okazji, bo ze Stacją Krwiodawstwa w Poznaniu mają już także swój trwały kontakt. Wszyscy oddaliśmy dotąd honorowo 181,390 l krwi.

Panie Redaktorze! Proszę mi wybaczyć tę odrobinę zarozumiałości. Łączę najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku dla Pana Redaktora i całego Zespołu.

dr ANDRZEJ FERSTEN

Warszawa

Jak kupić bilet?

Co ma uczynić widz indywidualny, aby według swego uznania nabyć bilet na przedstawienie w Operze? Pierwsze go dnia oficjalnej przedsprzedaży biletów na dzień 27 grudnia w chwili otwarcia kasy (o godz. 10 rano) kasjerka dysponowała już tylko „wybierkami” biletów na 2 i 3 balkon. Według informacji kasjerki były to resztki, pozostałe z przedsprzedaży zbiorowej. Przedsprzedaży w „Orbisie” na ten dzień nie było jednak w ogóle.

Czy w tej sytuacji oficjalne informowanie widza o terminach przedsprzedaży na afiszach jest zwyciężnym lekceważeniem? Zaznaczam, że od początku grudnia kilkakrotnie informowałem się telefonicznie u kierownika widowiska w jaki sposób zarezerwować bilety indywidualne. Poinformowano mnie, że rezerwacji nie ma, a bilety można nabyć wyłącznie w przedsprzedaży. Wyczekiwanie w kolejce do kasy w dniu rozpoczęcia przedprzedaży niczego jednak, jak to wynika z tego, co sama doświadczyłam, nie rozstrzyga. Zgodzi się Pan chyba Redaktorze, że nie wszystko jest tu w porządku.

T. M.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Modernizujemy tabor komunikacyjny

Zakłady budowy nadwozi samochodowych w Nysie podjęły produkcję nowego typu samochodu dostawczego — „Nysa-521”.

Nowy wóz będzie mieć szereg zalet. Zmieniona sylwetka przodu, zwiększenie powierzchni przednich szyb, poprawa widoczności wpływa na bezpieczeństwo ruchu, na poprawę warunków pracy kierowcy. Po prawie uległo ogrzewanie i wentylacja, zmieniono fotele, zmniejszył się hałas wewnątrz

pojazdu, poprawiono estetykę wnętrza.

W chorzowskiej wytwórni konstrukcji stalowych „Konstal” dobiega końca budowa serii informacyjnej nowego typu szybko i cichobieżnego tramwaju przegubowego 102 — M. Oryginalna konstrukcja wozu zapewnia cichą, bez „wstrząsów” — niemal jak w samochodzie jazdę. Wóz pomieści 150 pasażerów, a jego szybkość wynosi do 55 km/godz.

